

5
2016

Na pograniczu ochrony
przyrody i łowiectwa

Gaz zamiast polowania

Odchowanie szczeniąt



s. 6



s. 40



s. 86

Brać łowiecka

Brać łowiecka

MIESIĘCZNIK MYŚLIWYCH I SYMPATYKÓW ŁOWIECTWA

MAJ 2016 | NR 218 | CENA 14 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

Perypetie z miejskimi dzikami

Daniel A. Kałużycki | strona 28

Trofeum czy polowanie?

Jakub Piasecki | strona 42



ISSN 1429-7698
Indeks 342866



9 771429 769168



Przedwiośnie w Zimbabwe

Łukasz Dzierżanowski

Po bogatym sezonie łowieckim, pełnym barw i zmian, przychodzi czas, którego szczerze nie lubię – przedwiośnie. Chwilę, gdy przyroda szykuje się do corocznej pobudki, z reguły odchorowuję. Szarość i chłapa za oknem skutecznie zniechęcają mnie do wypadu na polowanie. Chyba że – tak jak w tym roku – ktoś podsunie mi myśl, że na początku marca Afryka Południowa jest ciepła i zielona...

wybór łowiska

Wraz z przyjaciółmi na miejsce polowania wybraliśmy Zimbabwe – kraj, który mimo że oferuje doskonałe tereny łowieckie i profesjonalne podejście właścicieli gruntów, jest mniej popularnym kierunkiem myśliwskiej turystyki niż sąsiadujące z nim Namibia i RPA. Mniejsza presja łowiecka oraz duże areły łowisk – na ogół sięgające kilkudziesięciu tysięcy hektarów – jedynie przyczyniają się do tego, że można się tam spodziewać naprawdę dobrego safari. Obecnie ten kraj oferuje chyba najtańsze polowania na słonie oraz łowy na bawoły o wybitnych trofeach (nierzadko osiągających rozmiary nawet do 45 cali). Ofertę uzupełniają pozostali przedstawiciele wielkiej piątki: lwy i lamparty, a także antylopy szablrogie, kudu, elandy i inne atrakcyjne gatunki.



Łukasz Dzierżanowski
e-mail: lukasz@tryplet.pl

Nie bez znaczenia jest w końcu fakt, że Zimbabwe to kraj bezpieczny. Utrzymujące się od przeszło 30 lat rządy Roberta Mugabego i wiążące się z nimi pewne ograniczenia swobód obywatelskich przekładają się na duże poczucie bezpieczeństwa dla turystów – przestępczość została tu ograniczona właściwie do zera, w przeciwieństwie np. do sąsiadującego RPA. Przy wjeździe do kraju nie są wymagane żadne dodatkowe szczepienia, a zagrożenie malaryczne jest niskie (występuje ono głównie w miastach, za sprawą sporej liczby zbiorników ze stojącą wodą, natomiast w buszu w trakcie tygodniowego pobytu nie stwierdziliśmy obecności komarów).

przygotowania sprzętowe

Celem naszych łowów miały być antylopy i guźce. Polowanie na te gatunki nie wiąże się z koniecznością uzbrajania się w broń w dużych kalibrach, najczęściej kojarzących się z Afryką – 375 H&H, 416 Rigby, 458 Win., 470 NE itp. W zupełności wystarczy to, co w Polsce poleca się do polowań na jelenie. Myśliwy wybierający się na safari może bez problemu zabrać ze sobą swój sztucer lub skorzystać z któregoś udostępnianego przez właściciela łowiska. Aby móc wywieźć broń, należy uzyskać pozwolenie wydawane przez policję (warto też mieć przy sobie Europejską Kartę Broni, która jest honorowana jako do-



kument potwierdzający prawo do posiadania przewożonej jednostki nie tylko na naszym kontynencie, lecz także za granicą).

Bezdyskusyjnie trzeba zabrać lekką lornetkę do polowań dziennych (klasyczne modele to 8x32 i 10x42) oraz aparat fotograficzny. Bogactwo afrykańskiej przyrody na każdym kroku kusi bowiem do podziwiania i uwieczniania jej walorów. Brak dobrej optyki na takim wyjeździe byłby wielką stratą!

Podstawę mojego ekwipunku stanowiły: rusznikarski Mauser 98 w kal. 300 H&H, lornetka Kahles Helia 10x42, podpórka strzelecka 4 Stable Stick, zestaw do czyszczenia i pielęgnacji broni, aparat z wymiennymi obiektywami (szerokokątnym i tele), a także dobre buty, szorty i przewiewne koszule z krótkimi rękawami, słomkowa czapka z daszkiem, krem przeciwsłoneczny oraz repelenty przeciw komarom (te okazały się zbędne).

podróż

Kufer ze sztucercem przekazuję straży granicznej na Okęciu i 20 godzin później odbieram na lotnisku Joshua Mqabuko Nkomo w Bulawayo. Lot mija zaskakująco szybko – łowiecka gorączka jest najlepszym lekarstwem na trudy podróży. Na miejscu wypełniamy wnioski wizowe i po kilku minutach otrzymuję broń wraz z tymczasowym pozwoleniem na jej posiadanie.

Wychodzimy na parking. Przyjemne ciepło wypiera przykre wspomnienia pogody w ojczyźnie. Wspaniałe słońce daje obietnicę męskiej przygody, która już na nas czeka!

Bubiana Wildlife Area

Wraz z naszym gospodarzem Dave'em szybko przemieszczamy się z Bulawayo w stronę West Nicholson, w którego pobliżu znajduje się jego łowisko, Bubiana Wildlife Area. Pokryty buszem, górzysty teren o powierzchni 30 tys. ha ma status prywatnego rezerwatu i stanowi ostoję m.in. dla słoni, lampartów, bawołów, hipopotamów, a także, o czym mieliśmy się już za



Kopje stanowią świetne punkty widokowe

chwilę przekonać, niezliczonych żyraf, zebra, gnu, impali oraz guźców, kudu, kozłów wodnych, elandów, buszboków i innych gatunków antylopa. Powierzchnia farmy jest równa kilku naszym obwodom łowieckim, mimo to w celu zapewnienia pełnego komfortu i nieograniczonej swobody polowania safari organizuje się dla maksymalnie 2–6 myśliwych jednocześnie.

Na miejsce docieramy po południu. Droga do naszej kwatery biegnie przez niemal cały teren łowiecki. Uderza nas przede wszystkim zieleń. Właśnie się kończy deszczowe lato i wegetacja osiąga swoje apogeum. Mijamy sporo antylopa oraz rozwrzeszczane pawiany. Po chwili stajemy – przejazd blokuje stado słoni.

Wreszcie dojeżdżamy pod piękny, kryty strzechą dom myśliwski zbudowany nad rzeką, na zielonym wzniesieniu. Dookoła rośnie soczysta trawa, na której dostrzegam pierwszego buszboka wychodzącego śmiało na żer. – *Wokół domu w promieniu 2 km rozciąga się strefa, w której nie polujemy* – informuje mnie Wayne, nasz PH (ang. *professional hunter* – zawodowy myśliwy). – *Odśwież się i rozpakuj, a potem pogadamy o łowach* – dodaje.

Rozmowy – jak to między myśliwymi – snuły się długo. Ustaliliśmy, że naszym celem staną się kudu, impala i guziec. ▶

– Busz jest teraz bardzo gęsty i polowanie nie będzie łatwe – potwierdza moje obawy Wayne. – Będzie za to przepiękne. Pomimo narastającej myśliwskiej ekscytacji już najwyższa pora kłaść się spać. Pobudka o 4.30 naszego czasu.

zielone wzgórza Afryki

Nazajutrz po wczesnym śniadaniu udajemy się na strzelnicę przystrzelać broń. Szybko uzyskujemy potwierdzenie, że wszystko jest w porządku, i ruszamy w busz. Terenową toyotę zostawiamy u podnóża jednego z niezliczonych na tym obszarze wzgórz zwanych *kopje*. Natychmiast budzą się wspomnienia kultowej książki „Zielone wzgórza Afryki” Ernesta Hemingwaya i opis jego zmagania z kudu. Z uśmiechem zdaję sobie sprawę, że w 1933 r., kiedy pisarz przeżywał swoją przygodę na safari, musiało to wyglądać bardzo podobnie.

Wspinamy się na szczyt, stanowiący doskonały punkt widokowy. Ocy dwóch towarzyszących nam tropicieli nieustannie lustrują okolicę. Dostrzegamy niewielkiego klipspringera (koziółka skalnego). Schodzimy w dolinę, by niebawem znaleźć się na kolejnym wzniesieniu. Rozgląda-



Pierwsza impala

my się przez jakiś czas. Okolica z góry wygląda tak, jakby na krajobraz składały się wyłącznie zielone drzewa i skały. Sam, nasz tropiciel, pokazując palcem kierunek, mówi jednak: – *Impale*. Wytrwale skanuję przez lornetkę miejsce, które wskazał,

Sprzęt i akcesoria, które wziąłem ze sobą na wyprawę



■ lornetka Kahles 10x42

Producenci optyki myśliwskiej dochodzą do bardzo ciekawego etapu, w którym trudno już cokolwiek poprawić w obszarze jakości obrazu. Transmisja, kontrast i rozdzielczość są na takim poziomie, że trzeba naprawdę dobrych oczu, aby je ocenić. Zwykły śmiertelnik, który nie dość, że ma wzrok na ogół obarczony jakimiś wadami, to jeszcze zmęczony od ślęczenia przed ekranem komputera, tabletu i telefonu komórkowego, raczej nie dostrzeże różnic optycznych pomiędzy topowymi modelami.

To – wbrew pozorom – dobra wiadomość. Oznacza bowiem, że producenci, rywalizując między sobą, będą poprawiali ergonomię i estetykę swoich produktów.

W tym kierunku poszedł Kahles, który przedstawił w tym roku lornetkę Helia 10x42. Jest ona lekka i zgrabna oraz daje klarowny, ostry obraz – taki, jakiego oczekujemy od szkła do polowań dziennych. Wyróżnia ją jednak to, że soczewki są chronione przez stylowe filcowe osłony, które, podobnie jak skórzany pasek, zostały dla Kahlesa wykonane przez renomowaną firmę Waldkauz. Być może wielu kolegów wzruszy ramionami, że przecież guma, z której tradycyjnie robi się osłonki, bardzo dobrze się sprawdza. Zgadzam się, ale taką samą ochronę zapewnia w tym przypadku filc, będący znacznie szlachetniejszym materiałem.

Na marginesie należy dodać z dużą radością, że BŁ była pierwszą redakcją na świecie, która otrzymała egzemplarz testowy. Podczas gdy pozostali koledzy po piórze nadal oczekiwali na swoją kolej (w ostatnim dniu targów IWA odbyło się losowanie pierwszych 10 dziennikarzy), my lecieliśmy już na południe z lornetką w walizce.

Importer: FH „Knieja” Mariusz Rubiś z Krakowa. Cena: 3990 zł.

■ kraczka 4 Stable Stick

Francuski producent proponuje bardzo ciekawy rodzaj podpórki strzeleckiej. Patrząc z boku, kraczka po rozłożeniu układa się



i dopiero po chwili dostrzegam płowe sylwetki. Ostrożnie schodzimy ze skał w ich stronę.

Musimy podejść blisko, dlatego zostają już sam z Wayne'em. Od impali dzieli nas 60-70 m. Mój PH rozstawia kraczkę, kładę na niej broń i wtedy ogarniają mnie wątpliwości. Większość sylwetki przysłaniają bowiem krzaki rosnące po drodze. Przechodzimy na drugą stronę osłaniającego nas drzewa – tu jest lepiej, choć i tak niełatwo. Wayne tłumaczy, który kozioł jest najlepszy, ale problem w tym, że zwierzaki ciągle się przemieszczają, co rusz opuszczając przy tym głowy. Emocji dodaje to, że robią się niespokojne – być może dostały od nas wiatru. – *Widzisz kozła z prawej strony? Patrzy w lewo, teraz obrócił głowę... To ten. Masz go?* – pyta mój towarzysz. W odpowiedzi na jego szept rozlega się huk wystrzału. Impale się rozpierzchają, a my powoli podchodzimy w kierunku zestrzału. 30 m dalej leży dobry kozioł. Jakież piękny początek dnia!

Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć zabieramy impalę w całości do „skupu” – najpierw jest ona skórowana, a dopiero później patroszona. Doświadczeni skinerzy nie pozwalają, by cokolwiek się zmarnowało. Myśliwy otrzymuje trofeum, mięso i narogi w 80% trafiają na stoły mieszkańców i pracowników farmy, resztę zaś odbiera rynek.

waterbuck, czyli kozioł wodny

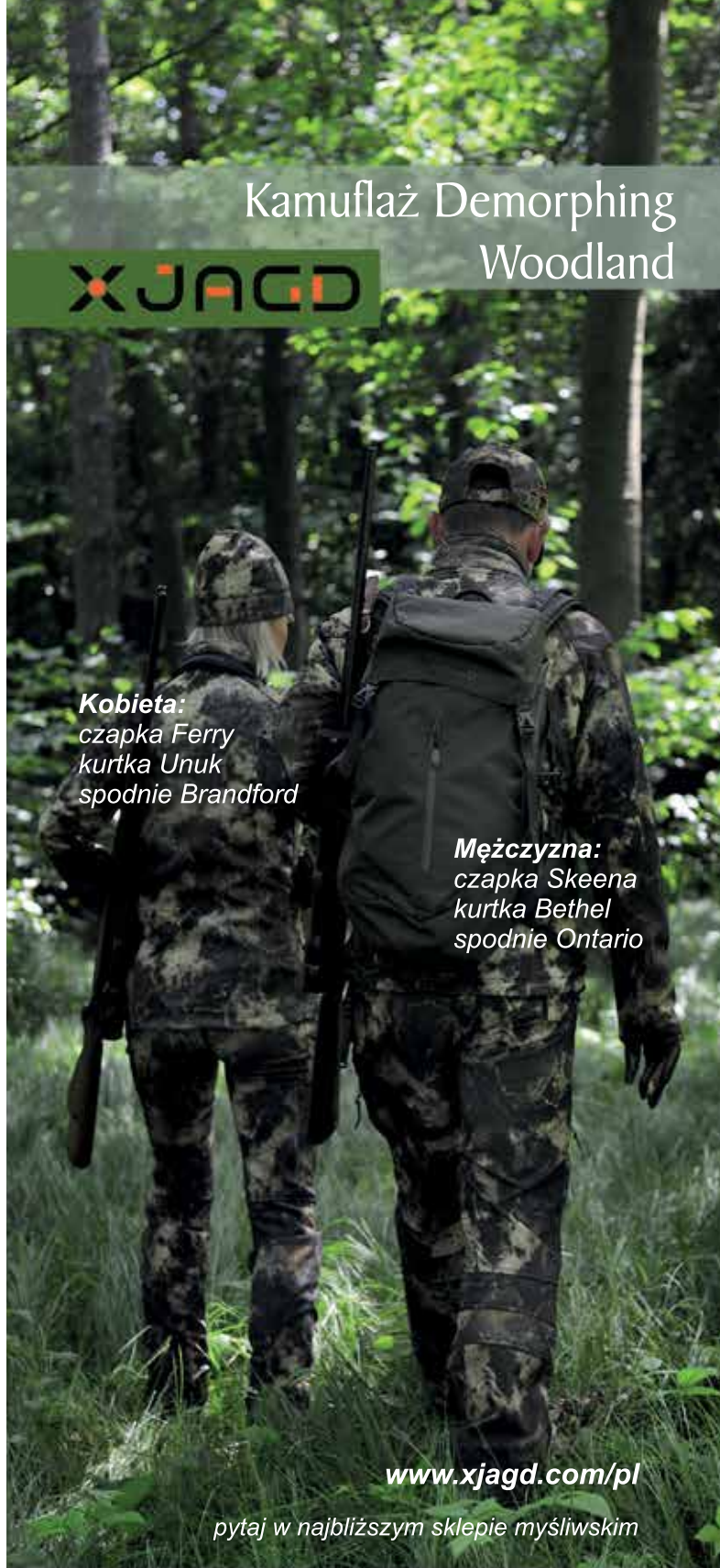
Przez kolejne dni uganiamy się za kudu. Widujemy łąnie z cielętami oraz młode byczki. Znajdujemy też sporo tropów – ▶

w kształt litery V, tak że stanowi podparcie dla broni w dwóch punktach – z przodu łoża i tuż przed stopką. Efektem tego jest całkowite wyeliminowanie bocznych drgań broni. Dzięki temu można uzyskać dużo lepszą stabilizację niż w przypadku popularnych u nas trójnogów. W chwili, gdy piszę te słowa (koniec marca), producent nie ma jeszcze importera w Polsce, w sklepach można za to znaleźć kopie tego rozwiązania rodzimej produkcji. Oryginał góruje jednak nad nimi jakością wykonania, masą oraz kompaktowością i powinien znaleźć wielu zwolenników, kiedy trafi na nasz rynek.

■ ceramiczny olej do broni Fluna Gun Coating

Polowanie latem często wystawia oksydę na próbę – kontakt ze spoconą skórą sprawia bowiem, że stalowe elementy broni łatwo korodują. Nowością, którą miałem przyjemność testować, jest sygnowany przez Mausera wyrób austriackiego producenta Fluna. Gun Coating zawiera ceramiczne nanocząsteczki, które na powierzchni metalu tworzą powłoczną ochronną, nieosiągalną przy stosowaniu tradycyjnych olejów. W trakcie tygodnia polowania w trudnych afrykańskich warunkach spotkał się on z uznaniem nie tylko moim, lecz także naszego PH, który dyskretnie zapytał, czy na pewno zamierzam go brać z powrotem do Europy.

Importer: M.K. Szuster z Warszawy.
Cena: 38-64 zł.



Kamuflaż Demorphing Woodland

XJAGD

Kobieta:
czapka Ferry
kurtka Unuk
spodnie Brandford

Mężczyzna:
czapka Skeena
kurtka Bethel
spodnie Ontario

www.xjagd.com/pl

pytaj w najbliższym sklepie myśliwskim

Dystrybutor:

Lowca

41-710 Ruda Śląska,
ul. Dębowa 6

email: biuro@lowca.pl

www.lowca.pl

tel. +48(32)3421630

fax +48(32)2420060

GPS: N50.255717, E18.868333

godz. otwarcia:

pon. - pt. 10.00-18.00

sobota 10.00-14.00



Waterbuck
po emocjonującym
podchodzie

świeżych i starych. Przedzieramy się przez busz i wspinamy po skałach. Bezskutecznie. Moi przyjaciele strzelają zebry, gnu, impale i guźca. Ja natomiast bezowocnie podążam za Szarym Duchem, bo tak często zwana jest tutaj krętoroga antylopa. Zamieniamy się PH. Tym razem poluję z Matthew. Dobre byki ukrywają się w gęstwinie, więc w tych warunkach sukces graniczy z cudem. Czwartego dnia przypomina mi się myśl Papy, który znalazł się w podobnej sytuacji: *Otóż przyjemnie jest polować przez dłuższy czas na coś, czego się bardzo chce, bywać przechytrzonym i wymanewrowanym i nic nie działać dzień po dniu, wiedząc zarazem, że prędzej czy później szczęście się odmieni i przyjdzie ta okazja, której się szuka. Natomiast nie ma tej radości, kiedy ma się określony termin, do którego trzeba dostać swoje kudu, bo inaczej może go się już nigdy nawet nie zobaczyć. Nie powinno się tak polować* (tłum. Bronisław Zieliński).

Pytam swojego PH, czy nie byłoby dobrym pomysłem zmienić obiekt łowów na kozła wodnego. Matthew z nieskrywanym uśmiechem przyznaje, że to świetny plan. Rankiem ruszamy w stronę rzeki. Jej okolice stanowią naturalną ostoję tych zwierząt. Samochód zostawiamy u podnóża dwóch wzgórz, za którymi wije się rzeczne koryto. Ledwo mijamy pagórek, a zaskakuje nas stado waterbucków – łanie z cieleciami, za nimi zaś mocny byk. Przemieszczają się szybko po zboczu w gęstniejący busz. Idziemy ich tropem. Nie schodzimy jednak między drzewa, tylko pozostajemy na granicy roślinności i skał. To jedyna szansa na strzał, bo w dole jest zbyt gęsto.

Przesuwamy się ok. 200 m. Jak w tych warunkach Matt i tracker Crispen odnajdują trop, pozostaje jedną z tych afrykańskich zagadek, na które myśliwy z Europy nie znajduje odpowiedzi. Ślad prowadzi nadal wzdłuż granicy roślinności. Odruchowo zatrzymuję się na chwilę, żeby przez lornetkę sprawdzić przeciwstok po drugiej stronie małej dolinki. Nic jednak nie dostrzegam. Już mam ruszyć za PH, gdy ten nagle staje obok i mówi: – *Patrz, tam jest nasz byk!* Kilka metrów po-

nizej półki skalnej, którą oglądałem, wspina się piękny waterbuck. Musiał odbić od łań. Czuję, jak przyspiesza mi puls. Pytam Mariusza o dystans. Okazuje się, że wynosi 180 m. Bałem się, że może być dalej. Pospiesznie rozstawiamy kraczkę, ale Matt podpowiada, abym chwilę zaczekał: – *On się zatrzyma i obejrzy się za siebie. Zawsze tak robią.* Byk, jakby słysząc te słowa, przystaje na parę sekund. To wystarczyło – pocisk błyskawicznie dosięga łopatki, którą wskazał krzyż. Zwierz robi jeszcze kilkanaście kroków i pada.

guźce i buszboki

Ostatni dzień pobytu spędzam na szukaniu guźców i buszboków. Jednak znowu kończy się pechowo – dzików jest mnóstwo, ale to wyłącznie lochy z warchlakami i przelatki. Mariusz strzela ładnego odyńca, lecz to jedyna widziana przez nas sztuka. Reszta korzysta z krótkiego czasu, w którym zieleń da im pewne schronienie. O wiele lepszą porą jest okres od maja do listopada – podobnie jak u nas przed nadejściem zimy odbywa się huczka, a po niej, w trakcie suszy znacznie łatwiej o kontakt z dobrym odyńcem, któremu trudniej już znaleźć wodę i schronienie w gęstwinie.

Z kolei polowanie na buszboki do złudzenia przypomina łowy na rogacze, które tak lubię. Polowaliśmy z podchodu i na łące w pobliżu jeziora, dokąd antylopy chętnie wychodzą wieczorami. Dwukrotnie widziałem dobrego kozła, ale pozostawał nieuchwytny.

ostatnie chwile

Gdy zdawałem broń na lotnisku, celnik zapytał mnie o wyniki polowania. – *Tylko dwie sztuki?* – nie krył zdziwienia. – *Pudłowane?* Ale dla mnie to wcale nie mało. Strzeliłem piękną impalę i kozła wodnego. Te wspaniałe trofea będą mi przypominać o zielonych wzgórzach Zimbabwe i o tym, że biega po nich mój kudu. I buszbok. I guziec. I eland, bawół, lampart... Że muszę tu wrócić jak najszybciej. Że w zasadzie po przyjeździe do domu dobrze byłoby omówić z żoną plany na resztę roku...